

Apologia potwora

Był wiek XVII, kiedy ksiądz Nicolas Malebranche, członek Królewskiej Akademii Nauk, w swym traktacie o poszukiwaniu prawdy pisał o pewnej kobiecie, „która ze zbytnią gorliwością wpatrywała się w obraz świętego Piusa, gdy akurat obchodzono święto jego kanonizacji. Po-
wiła ona dziecko całkiem podobne do przedstawienia tego świętego. Miało twarz starca, o ile jest to możliwe u dziecka pozbawionego brody. Ramiona były skrzyżowane na piersi, oczy zwrócone ku Niebu, a czoło niskie, gdyż wizerunek świętego, zwrócony w górę ku sklepieniu kościoła, spoglądał ku Niebu, tak że prawie nie było widać czoła. [...] Cały Paryż mógł je oglądać równie dobrze jak ja, ponieważ przechowywano je dość długo w spirytusie winnym” (Malebranche 1910: I 170). Brak tu informacji o śmierci noworodka – pobożna matka rodzi dziecko, po czym wystawia się je na pokaz i autor nie widzi w tym nic niestosownego. Interesują go jedynie przyczyny sprawiające, że reguły dotyczące wyglądu zgodnego z wiekiem ulegają załamaniu. Podając ów przykład, dowodzi, że wyobraźnia ciężarnej może wpłynąć na płód dzięki komunikacji nerwów kobiety i nerwów istoty rozwijającej się w jej łonie, a rozważania te snuje w duchu kartezjańskim. (W istocie korzysta z dawnego wątku – w przekonanie o wpływie matczynej wyobraźni na wygląd potomstwa, wyrażone niegdyś przez Empedoklesa, przekazane myśli arystotelesowskiej, przez całe wieki wlewa się zmienne treści (Huet 1993)). Owe narodziny mają pewne rysy cudu; cud powołuje do życia widowisko, a ono wpisuje się w tradycję wystawiania na pokaz monstrów rozumianych zgodnie z zawartą w ich nazwie sugestią. Ich zadanie to *monstrare* – a zatem pokazywanie znaczeń, czy raczej odsyłanie do znaczeń sytuujących się poza nimi samymi. Sensy niezwykłych narodzin, jakkolwiek podporządkowane perswazyjnym celom traktatu naukowego i filozoficznego, opalizują.

Dziś takie potraktowanie ludzkiego płodu lub martwego noworodka (nie wiemy bowiem, który z nich wchodził w grę) uznano by za niedopuszczalne, widowisko oceniono by jako niesmaczne, a widzów posądzono o brak wrażliwości. Monstrualność nie kryłaby się w dziecku-starcu, ale w ludzkiej reakcji na jego pojawienie się na świecie.

Czy rzeczywiście? A może wcale by tak nie było – może wystarczyłoby dokonać niewielkiego retuszu sytuacji, by wszystko mogło się toczyć swym trybem... Trzeba by wpisać spektakl w inne kręgi znaczeń, zaapelować do innej wrażliwości, ale efekt byłby podobny, a ludzkie zdziwienie „cudem natury” zyskałoby usprawiedliwienie.

Postąpmy krok dalej – przekujmy to przypuszczenie na hipotezę:

Monstrów, potworów, dziwolągów nie sposób usunąć z ludzkiego świata. Opanowywane i ujarzmiane, wyrzucane ze świata rozumnego jako aberracja lub zabobon, jako choroba, przesąd czy zmyślenie, wrócą do nas tylnymi drzwiami. Zawsze gdzieś w końcu je dojrzymy – co więcej, będziemy ich szukać, gdyż ich natura intryguje nas i pociąga. Znajdziemy ciała, do których da się przyczepić ową niejednoznaczną etykietę; wystawimy je na pokaz, tłumacząc, że to potrzebne, gdyż odstępstwo wskazuje regułę, bo nieforemność uczy, czym jest forma. Zamażemy słowo „monstrum” z jego dawnymi konotacjami, a je same uczynimy użytecznymi dla nauki, spektakularnymi dla rozrywki. Wówczas potworność nie od razu nam się objawi, okryta woalem utkanym z wątków wziętych z dyskursów edukacyjnych, ludycznych czy jeszcze innych – woalem nie do końca szczelnym, pozwalającym dostrzec kształt potworności. Te sytuacje wydają się najbardziej zastanawiające.

Dzieje się tak, jakby monstra chciały udowodnić, że do czegoś są nam potrzebne, jakby chciały powiedzieć, że bez nich nie określimy naszej własnej natury i nie zrozumiemy świata, który chcemy uporządkować i rozjaśnić.

O tym właśnie opowie ta książka.

Chodzi w niej o pewną ideę, przewijającą się przez dzieje i przybierającą różne kształty. Nie przedstawię tu jednak jej historii w ścisłym tego słowa znaczeniu. Będzie to raczej interpretacja zespołu zjawisk, przypuszczalnie jedna z możliwych – interpretacja, która (być może niezbyt skromnie) chciałaby wejść w krąg budowniczych „antropologii monstrualności”. Sama tej antropologii nie zbuduje, gdyż z założenia pomija wiele obszarów, którymi owa dziedzina musiałaby się zająć (poczynając od potworności mitologicznej, a na projektach transhumanizmu kończąc).

To prawda, że samo określenie „monstrum” wydać się dziś może anachroniczne jako pojęcie noszące ślady przesądów, nieprawomocne, gdy